

**BIAŁE  
I BURE**



**MAŁGORZATA  
BORKOWSKA OSB**

# **BIAŁE I BUURE**

**Historia życia monastycznego  
w dużym skrócie**



**TYNIEC**

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

*Projekt okładki:*  
Jacek Zelek

*Imprimi potest:* Opactwo Benedyktynów  
L.dz. 4/2019, Tyniec, dnia 7.01.2019  
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie drugie – Kraków 2019

ISBN 978-83-7354-784-1

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów  
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków  
tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95  
e-mail: wydawnictwo@tyniec.com.pl  
zamowienia@tyniec.com.pl  
www.tyniec.com.pl

*Druk i oprawa:*  
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów  
druk@tyniec.com.pl

# SPIS TREŚCI

Słowo do czytelnika . . . . .	7
Przedmowa . . . . .	11
Asceci wczesnochrześcijańscy . . . . .	13
Pierwsi pustelnicy i cenobici: Egipt, Palestyna, Syria . . . . .	25
Znaczenie ruchu monastycznego dla wczesnego Kościoła . . . . .	39
Rozwój monastycyzmu na Wschodzie i na Zachodzie . . . . .	53
Życie monastyczne w epoce wędrówki ludów: św. Benedykt . . . . .	68
Dziedzictwo Ojców pustyni w Regule św. Benedykta . . . . .	82
Czas lokalnego rozwoju: Irlandia, Hiszpania, Galia . . . . .	95
Monastycyzm misyjny: iroszkocki i anglosaski. . . . .	105
Czasy Karolingów: pierwsza kongregacja . . . . .	115
Monastyczny Wschód . . . . .	130
Kryzys i ośrodki kolejnej reformy: Lotaryngia, Cluny . . . . .	137
Misje w Europie wschodniej ruchy eremickie . . . . .	150
Cystersi . . . . .	163
Wielkie postacie kobiece świata monastycznego XII i XIII wieku . . . . .	177

## Spis treści

Mnisi w epoce scholastyki i zakonów żebraczych. . . . .	.191
Żeński świat monastyczny późnego średniowiecza . . . . .	.208
Monastyczne średniowiecze w Polsce i Czechach . . . . .	.224
Wiek XVI: dno i ponowny rozkwit . . . . .	.235
Benedyktyni w epoce zakonów kleryckich. . . . .	.255
Potrydencka reforma klasztorów żeńskich . . . . .	.270
Benedyktynki w Polsce a dzieło reformy potrydenckiej . . .	.287
Wiek XVII–XVIII: jansenizm, Oświecenie, rewolucja francuska . . . . .	.299
Wiek XIX: odrodzenie, konfederacja. . . . .	.312
Nowe tereny . . . . .	.325
Monastyczni święci ostatnich wieków . . . . .	.339
Wiek XX: skutki wojen światowych . . . . .	.348
Świat monastyczny a reforma po Soborze Watykańskim II. .	.360
Świat monastyczny a ekumenizm . . . . .	.378
Zakończenie . . . . .	.385
Indeks osób i nazw geograficznych . . . . .	.387

## SŁOWO DO CZYTELNIKA

Któż by dzisiaj interesował się mnichami? Może tylko jako czymś egzotycznym, reliktem minionej epoki albo czymś, co można spotkać jedynie w jakimś skansenie. Ale żeby jeszcze napisać na temat mnichów książkę – i to taką skierowaną do jak najszerszego kręgu odbiorców – trzeba wyjątkowej odwagi i determinacji. Albo po prostu trzeba być... siostrą Małgorzatą Borkowską, która sama jest zresztą mniszką benedyktyńskiego klasztoru w Żarnowcu. O jej talencie pisarskim nie trzeba nikogo przekonywać. O lekkości i niebanalności w ujmowaniu rozmaitych tematów znajdujących się w orbicie szeroko rozumianego monastycyzmu wie każdy, kto przeczytał choćby jedną książkę jej autorstwa.

Skoro podejmuje się ona teraz pracy tak specyficznej, jak przedstawienie dziejów i swoistej fizjonomii życia mniszego, na pewno nie dzieje się to przypadkiem. Siostrze Małgorzacie, której tak bliska jest kultura angielska (o czym świadczy znakomite tłumaczenie trylogii Fynna o Annie), na pewno nieobce jest też słynne szekspirowskie (zawarte – jak pamiętamy – w *Hamlecie*) stwierdzenie „w tym szaleństwie jest metoda”. Bo czyż nie nosi znamion szaleństwa zatytułowanie historii życia mniszego *Białe i bure*?

Nie śmiem pytać, kto sięgnie po tę książkę – a raczej, o kim s. Małgorzata myśli jako o odbiorcy. A może wcale nie myśli o nikim? Wszak geneza tej pracy okazuje się bardzo prozaiczna: oto powstał cykl wykładów wygłaszanych przez s. Małgorzatę dla nowicjuszek jej własnego klasztoru. Nic więc prostszego niż pójść za ciosem i to opublikować. Cały czas jednak tylko z myślą o nowicjuszkiach? Przecież to są jednak normalne, młode dziewczyny, swoim postrzeganiem i rozumieniem świata niewiele różniące się od swoich rówieśniczek. Jeżeli tak, to ta książka kierowałaby się do młodych dziewcząt – bez wahania rzecz można, że do całej młodzieży, którą przynajmniej intryguje rzeczywistość życia mniszego. No, bo właśnie o takie zaintrygowanie chodzi. Dyskretnie, ale bardzo konsekwentnie przewija się to z kart tej książki.

A prawdę powiedziawszy, życie mnisze – w samej swej istocie i od samych swych początków – miało na celu intrygowanie i nadal to czyni. Czymś naturalnym dla niego jest stawianie pytań, rozbudzanie ciekawości. Na tym polega jego „bycie znakiem”: ma odsyłać dalej, wyżej, głębiej – nie zatrzymywać na sobie, lecz prowadzić w inną, bogatszą przestrzeń. I to jest „metoda” i „szaleństwo” zarazem, dzięki s. Małgorzacie poprzez niniejszą książkę tak pięknie wpisujące się we współczesną wrażliwość i mentalność, pozostając jednak zarazem wierne pierwotnej świeżości życia mniszego! Należy tylko mieć nadzieję, że zakończywszy lekturę tej pozycji, Czytelnik nie tylko nie utraci swego „zaintrygowania” (jakie by ono nie było) tematem monastycyzmu, lecz że zostanie ono skutecznie podsycone, uchylając tym samym



Słowo do czytelnika

rąbka owych obszarów, ku którym od niepamiętnych czasów śpieszyli mnisi. I w ten sposób, jak to ujmująco powtórzył św. Benedykt za św. Piotrem, oby we wszystkim Bóg był uwielbiony!

*Ojciec Bernard Sawicki OSB  
opat tyniecki*

Kraków-Tyniec, 27 maja 2005,  
w dzień św. Augustyna z Canterbury



## PRZEDMOWA

Ta książka powstała jako cykl wykładów, wygłoszony do nowicjuszek różnych wspólnot benedyktyńskich, żeby im dać pojęcie o ich rodzinnej historii. Historia ta jest długa – od korzeni licząc, dwadzieścia wieków – a czasu nie było dużo i stąd skrótowość ujęcia. Mowa tu najpierw o początkach życia poświęconego Bogu, dalej o powstaniu właściwego życia monastycznego; a w biegu przez wieki, w miarę jak od pierwotnego strumienia mniszego oddzielały się coraz liczniejsze potoki zakonów kanonicznych, zebrzących, kleryckich... narracja zawęży się do tego pierwotnego strumienia i dotyczy głównie (choć nie wyłącznie) życia różnych zakonów reguły benedyktyńskiej. Dużą uwagę zwrócono na monastycyzm żeński i jego wybitne postacie, gdyż to było dla słuchaczek (i dla prelegentki) tematem szczególnie interesującym. Niemniej sądzę, że takie omówienie może okazać się ciekawe także dla innych czytelników.



# ASCECI WCZESNOCHRZEŚCIJAŃSCY

Zjawisko chrześcijańskiego życia monastycznego ma swoje korzenie w nauce Chrystusa i apostołów; ma swoje początki i próby w epoce wczesnych Ojców Kościoła, rozkwit w wieku IV oraz długą i skomplikowaną historię przez cały dalszy bieg dziejów. Omówimy tutaj kolejno wszystkie te stadia rozwoju.

## EPOKA APOSTOLSKA: ŚWIADECTWO PISMA

Są tacy bezzenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezzenni (Mt 19,12).

Przy zmartwychwstaniu nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie w niebie (Mt 22,30).

Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną (Mt 19,21).

Już w nauczaniu Chrystusa Pana znajdujemy wskazówki co do bezzenności: rzucona została mianowicie idea celibatu

dla Królestwa Bożego i stan ten został porównany ze stanem aniołów. A celibat zachowywany przez całe życie to **dziewictwo**. Nadto dobrowolne **ubóstwo** nazwane jest doskonałością. W obu wypadkach oprócz słowa Chrystusa mamy też Jego przykład, co szczególnie ważne.

Z czasów apostoelskich mamy dalsze świadectwa:

Nie mam nakazu Pańskiego co do dziewic, lecz daję radę... (...) Uważam, że przy obecnych utrapieniach dobrze jest tak zostać, dobrze to dla człowieka tak żyć. [„Tak” oznacza w ustach Pawła „tak, jak ja”, czyli: w stanie bezennym.] Jesteś związany z żoną? Nie usiłuj odłączyć się od niej! Jesteś wolny? Nie szukaj żony! Ale jeżeli się ożenisz, nie grzeszysz. Podobnie i dziewica, jeśli wychodzi za mąż, nie grzeszy. Tacy jednak cierpieć będą udręki w ciele, a ja chciałbym ich wam oszczędzić. Mówię, bracia: czas jest krótki. Trzeba więc, aby ci, którzy mają żony, tak żyli, jakby byli niezonaci, (...) a ci, co używają tego świata, tak, jakby z niego nie korzystali. Przemija bowiem postać tego świata. (...) Jeżeli ktoś, bez jakiegokolwiek przymusu, postanowił sobie mocno w sercu zachować nietkniętą swoją dziewicę, dobrze czyni (1 Kor 7,25–40).

Apokalipsa (14,1–5) przedstawia dziewiczy orszak Baranka: orszak ten śpiewa pieśń, której nikt inny nie może się nauczyć. Zbierzmy więc w jedno naukę Nowego Testamentu w tej sprawie. 1. Dziewictwo (lub celibat) nie jest według tej nauki obowiązkiem dla wszystkich, ale tylko dla tych, którzy je *rozumieją*, a więc taki otrzymali dar, są do tego powołani. Już św. Paweł uczy, że małżeństwo jest dobre, a dziewictwo jeszcze lepsze; nie ma więc tu potępienia małżeństwa

i spraw płci w ogóle, a tylko ukazanie drugiej, jeszcze lepszej możliwości. 2. Dziewictwo powinno być podejmowane dobrowolnie. 3. Dotyczy zarówno mężczyzn, jak i kobiet. 4. Jest antycypacją stanu zbawionych. 5. Jest szczególnym uwielbieniem Chrystusa, składanym Mu w taki sposób tylko przez tych, którzy dla Niego dobrowolnie zachowali czystość.

Praktyka dotycząca **celibatu** w czasach apostoelskich jest bardzo trudna do zbadania. Wiadomo, że niektórzy apostołowie byli na pewno bezzenni (Jan, Paweł). Poza tym mamy wzmiankę o dziewicach, ale tylko mimochodem (cztery córki diakona Filipa – Dz 21,9), i o wdowach, które wyglądają na najwcześniejszą instytucję pierwotnego Kościoła. Chodzi o kobiety, które po owdowieniu zrezygnowały z powtórnego małżeństwa, w układzie stosunków społecznych, w którym drugie małżeństwo było raczej normą, niż wyjątkiem – i to zrezygnowały z pobudek religijnych, ale w takim razie musiały pozostać często bez środków do życia. Gmina chrześcijańska troszczyła się o ich utrzymanie, one zaś w zamian podejmowały życie oddane modlitwie. *Ta zaś, która rzeczywiście jest wdową, jako osamotniona złożyła nadzieję w Bogu i trwa w zanoszeniu próśb i modlitw we dnie i w nocy* (1 Tm 5,1–16). Św. Paweł zresztą uważał, że co młodsze wdowy lepiej robią, idąc powtórnie za mąż, aby uniknąć szkodliwej bezczynności, a na utrzymaniu Kościoła pozostać powinny tylko starsze, rzeczywiście bezsilne i opuszczone. Jest to więc z początku raczej instytucja charytatywna niż coś zbliżonego do późniejszych wspólnot zakonnych. I niewątpliwie te wdowy nie mieszkały razem.

Podobnie **ubóstwo**, osiągnięte przez wyrzeczenie się własności, jest kwestią rady, nie nakazu; świadczą o tym słowa św. Piotra skierowane do Ananiasza i Safiry, którzy udawali, że oddają wszystko, a w rzeczywistości zachowali część majątku. *Czy przed sprzedażą nie było to twoją własnością, a także po sprzedaniu czyż nie mogłeś rozporządzić otrzymaną zapłatą?* (por. Dz 5,1–6). To znaczy: nie miałeś obowiązku ani sprzedać, ani przynieść tu całej zapłaty, nikt by ci nie miał za złe, gdybyś sobie wszystko (albo część) otwarcie zatrzymał, po co ci było kłamać? – Wprawdzie w tym początkowym okresie chrześcijanie jerozolimscy próbowali z wyrzeczenia się majątku na korzyść wspólnoty dóbr robić jeśli nie obowiązek, to przynajmniej powszechny zwyczaj, ale ten eksperyment doprowadził szybko do sporów. Rozdzielanie zakupionej żywności nie mogło wszystkich zadowolić i natychmiast powstały dwie grupy, w zależności od pochodzenia: jedna miejscowych, a druga przybyszów z diaspory. *Gdy liczba uczniów wzrastała, zaczęli helleniści szemrać przeciwko Hebrajczykom, że przy codziennym rozdawaniu jałmużny zaniedbywano ich wdowy* (Dz 6,1). Naznaczono wtedy siedmiu posługaczy (diakonów), którzy mieli dopilnować porządku, ale cały ten eksperyment skończył się wraz z rozproszeniem gminy jerozolimskiej po męczeństwie św. Szczepana. Niemniej dobrowolne ubóstwo pozostało ideałem, choć oczywiście nie przeznaczonym dla wszystkich. I ono także było antycypacją stanu zbawionych, którzy jak św. Paweł, *nic nie mają, a posiadają wszystko* (por. 2 Kor 6,10). Niewątpliwie ten ideał realizowały kobiety wdowy, i wolno sądzić, że realizowali go także



niektórzy mężczyźni. Na to jednak otrzymamy świadectwo dopiero w czasach wczesnych Ojców Kościoła.

Trzeba podkreślić, że te dwie praktyki, dziewictwa i ubóstwa, nie były uważane za koniecznie połączone. Można było podjąć jedną z nich, nie podejmując drugiej: a więc były pary małżeńskie żyjące w dobrowolnie wybranym ubóstwie i byli ludzie żyjący w celibacie, a zachowujący swój majątek. Natomiast co do posłuszeństwa, to jakkolwiek Chrystus w Ewangelii stwierdził wiele razy, że Jego jedynym celem jest pełnić wolę Ojca, a św. Paweł pisał tak pięknie o Chrystusie posłusznym aż do śmierci (Flp 2,5–11) – rozumiano to jako przykład dla wszystkich chrześcijan, dotyczący posłuszeństwa przykazaniom Bożym (i ewentualnemu wezwaniu do męczeństwa); nie zaś jako radę dla niektórych, którzy by obrali sobie życie pod stałą władzą jakiegoś przełożonego.

## **EPOKA PATRYSTYCZNA: ŚWIADECTWO WCZESNYCH OJCÓW**

W pierwszych wiekach istnienia Kościoła zaszedł w tej sprawie wyraźny rozwój. Już z samego końca czasów apostołskich mamy świadectwo św. Klemensa papieża (rok 96–98); pisze on, że asceci, zachowujący czystość, „powinni się bronić przed pychą”. Jest to wzmianka świadcząca nie tylko, że tacy asceci istnieli, ale także, że porobiono już co do nich dość doświadczeń, żeby wiedzieć, jakie są zarówno korzyści, jak i niebezpieczeństwa ich sposobu życia. A to pozwala się domyślać, że asceci celibatariusze, i to liczni, ist-

nieli już od kilkudziesięciu lat, czyli od początku. Św. Ignacy z Antiochii (+ok. 110) idzie w tej walce z pychą jeszcze dalej; pisząc bowiem do Polikarpa o wymaganej od mężów miłości do żon, dodaje wskazówkę, że jeśli który z nich może żyć ze swoją żoną bez wspólnego łoża, niech robi to tylko pod warunkiem, że się nie będzie z tego pysznił, bo w takim razie jest zgubiony; nawet jeśli wyjawi to komukolwiek poza biskupem, już jest skazony. Najwyraźniej według Ignacego mężczyźni asceci powinni ukrywać swoją wstrzemięźliwość pod pozorami normalnego życia rodzinnego; ascetów jawnych bądź nie znał, bądź nie pochwalał. Co do kobiet, mamy bardzo ciekawy tekst w liście tegoż Ignacego do Smyrmian: pozdrawia on mianowicie należące do tego Kościoła „dziewice zwane wdowami”. Wynikałoby z tego, że już pod koniec czasów apostołskich do grup wdów, istniejących w każdej gminie chrześcijańskiej, przyłączyły się kobiety, które nie czekały na wdowieństwo, by poświęcić Bogu życie, a więc dziewice. Przez krótki czas według poprzedniego zwyczaju tę żeńską grupę modlitewną gminy chrześcijańskiej nazywano jeszcze *wdowami*, ale wkrótce została ona przez dziewice wyraźnie zdominowana. Już w połowie III wieku św. Cyprian (+258) pisze cały traktat *O sposobie życia dziewic*, które uważa za szczególny skarb Kościoła:

Im większa jest ich godność, tym większe należy mieć o nie starania. Są one kwiatem rozkwitłym na drzewie Kościoła, (...) odblaskiem świętości Pana i wybraną częścią owczarni Chrystusa. Są weselem Kościoła i wymownym świadectwem jego żywotności, a wesele to wzrasta, gdy wzrasta ich liczba. (...) Wielka nagroda czeka te dzie-

wice, które wyrzekły się spraw ciała i całkowicie należą do Boga. Trzeba więc, aby pozostały wierne, aby zdobiły się dla Pana i Temu tylko się podobały, od którego wyczekują nagrody za swe dziewictwo. Pozostańcie tym, czym jesteście. (...) Już teraz dostępujecie chwały zmartwychwstania, już teraz jesteście wolne od skażenia tego świata; a trwając w czystości i dziewictwie, stajecie się równe aniołom Bożym. (...) Oto, co mówi Apostoł: (...) Jak nosiliśmy obraz ziemskiego człowieka, tak też nosić będziemy i wyobrażenie człowieka niebieskiego. Właśnie dziewictwo nosi w sobie ten obraz, dzięki swej nieskazitelności, świętości i prawdzie.

Mamy tu powtórzone tradycyjne elementy chrześcijańskiej nauki o dziewictwie: jego eschatologiczną wartość życia takiego, jak w niebie; jego apostołską wartość świadectwa, tak cenną wobec powszechnego w świecie późnorzymskim rozpasania moralnego; jego skoncentrowanie na miłości do Chrystusa. Ale zarazem mamy już i to, co wyraża doświadczenie dwóch wieków: świadomość, że stan dziewiczy nie dość jest raz wybrać, trzeba w nim trwać, dochowując wierności, a to może wcale nie być łatwe. Św. Cyprian napisał ten traktat po to właśnie, żeby dziewicom chrześcijańskim dostarczyć pomocy i zachęty do zwalczania trudności; a między innymi do zwalczania dobrze już znanej pokusy pychy. Nieco późniejsze *Listy do dziewic*, pochodzące z początku III wieku i przypisywane (niesłusznie) św. Klemensowi, ukazują wyraźne przekonanie, że dobrowolnie przyjęte dziewictwo jest stanem stałym, na całe życie. Od IV wieku dziewi-

ce otrzymywać będą od Kościoła (tj. konkretnie od biskupa) konsekrację.

Podkreślić trzeba, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa dziewictwo było wprawdzie zachowywane tak przez mężczyzn, jak i przez kobiety, ale czytelniejszym znakiem było dziewictwo kobiet i ono też częściej jest wspominane w pismach wczesnych autorów chrześcijańskich. Żeby to zrozumieć, trzeba przypomnieć, że chrześcijaństwo, którego główną treścią jest Boży dar łaski i odkupienia, zastało grecko-rzymski świat pogański w stanie szczególnego nieporządku w sprawach płci. W Rzymie trzeba było prawem nakazywać obywatelom, żeby zawierali legalne małżeństwa; w Grecji prostytutka była zjawiskiem tak nagminnym i normalnym, że św. Paweł musiał nawet swoich ochrzczonych już uczniów w Koryncie przekonywać po wiele razy, że jest ona zniewagą Ciała Chrystusowego. A w Egipcie panowało przekonanie, wyraźnie widoczne nieco później w literaturze Ojców pustyni, że jeśli mężczyzna zostanie sam na sam z kobietą, to kimkolwiek by byli oboje, w 99 wypadkach na sto musi się to skończyć obcowaniem, a ten setny wypadek należy zapisać jako cud. Żeby jeszcze bardziej sprawę utrudnić, napływały już wtedy ze Wschodu, spoza cesarstwa, teorie głoszące, że materia w ogóle, a ciało ludzkie w szczególności są złe, i wszelkie jego działania i popędy są złe. Uwierzyć w to zło ciała, a jednocześnie być przekonanym, że pożądliwości cielesnej uniknąć się nie da, to już było samo dno rozpaczki. I właśnie obu tym rozpaczliwym tezom sprzeciwiało się chrześcijaństwo, głosząc, że ciało jest dobre jako stworzenie Boże, i uczciwe małżeństwo jest dobre, a jeszcze lepsze

jest dziewictwo zachowane dla Boga, przy czym – co szczególnie ważne – jedno i drugie jest dzięki łasce Bożej *możliwe*. A jeśli kto nie wierzy, że możliwe, to proszę: oto są nasze dziewice. I tak dziewice były znakiem i argumentem apologetycznym: dowodem łaski działającej w duszy ludzkiej, dowodem nadziei i prawdy.

I tu właśnie jest sedno sprawy. W Apokalipsie widzieliśmy Baranka w otoczeniu orszaku dziewiczych mężczyzn. Oczywiście obie płcie na równi mogą zachowywać dziewictwo, ale ani ascetów mężczyzn, ani później mnichów nie pytano, gdy decydowali się na życie w celibacie, czy są dziewiczy, czy nie. Kobiet pytano, i bardzo szybko oficjalny tytuł *dziewic Kościoła* ograniczył się do nich, zarezerwowany był dla nich. Dlaczego? Częściowo mogły zaważyć przyczyny historyczno-obyczajowe, ale zupełnie wystarczyłyby także przyczyny naturalne. Jeden jedyny akt płciowy wprowadza w organizm kobiety ogromne zmiany, których nie doświadcza mężczyzna. Dla kobiety jest to punkt zwrotny raz na zawsze i bardzo często początek macierzyństwa, które dokonuje w jej psychofizycznej całości dalszych ważnych zmian. To dlatego normalna kobieta pragnie miłości jednej na całe życie, pragnie stałości i stabilizacji w miłości, bo jest zaplanowana na cele długoterminowe: miesiące ciąży, lata wychowywania dzieci.

Toteż w kobiecie o wiele łatwiej jest zauważyć, czy jest dziewicą, czy nie: czasem wystarczy jej w oczy spojrzeć. Poza tym w małej gminie chrześcijańskiej wszyscy się dobrze znają i w każdej chwili mogą zaświadczyć, że te oto nasze dziewice, które znamy od dziecka, żyją w czystości, oddane modli-

twie i dziełom miłosierdzia. A jeśli ktoś mniema, jak to zwykle mniemają mężczyźni, że kobieta jest z natury w sprawach ciała i płci słabsza od mężczyzn, podatniejsza na pokusy, jak gdyby nieuleczalnie zmysłowa? To tym większy triumf łaski nad naturą, że oto one są tak czyste i świątobliwe, jak są. Dziewice były dowodem łaski działającej w Kościele, i czytelniejszym dowodem były w tej roli kobiety niż mężczyźni. (I w naszych czasach zresztą ten dowód, jak uczy doświadczenie, działa nadal.) Już w początku III wieku Tertulian zaświadcza i zaleca zwyczaj, by nosiły one na głowie zasłonę, welon, który pierwotnie w Rzymie był oznaką mężatki; to jest początek welonu jako znaku konsekrowanego dziewictwa i zarazem potrzeby znalezienia jakiejś zewnętrznej oznaki tego dziewictwa. Więcej: to jest już dowód przekonania, że dziewictwo jest jakby małżeństwem z Chrystusem, skoro dziewczycy daje się strój mężatki. Ten temat rozwinie wkrótce św. Ambroży i inni.

Co do ascetów mężczyzn, św. Justyn (+167) w połowie II wieku mówi, że wiele osób żyje we wstrzemięźliwości, *rozdając* swoje mienie ubogim. Mamy tu więc łączenie dziewictwa z ubóstwem, które prawdopodobnie stawało się coraz częstsze. Podobnie pół wieku później, ok. roku 200, inny apologeta chrześcijański, Minucjusz Feliks, pisze: „Wielu z nas zachowuje dobrowolnie dozgonne dziewictwo, nie nadając temu rozgłosu...” Zauważmy, że dziewictwo zachowywane przez mężczyznę nie było niczym oficjalnym ani znajdującym się pod specjalną pieczęcią Kościoła. I dalej: „Wolimy gardzić majątkiem niż go gromadzić”. Oba te tematy, dziewictwa i ubóstwa, porusza jednak Minucjusz Feliks osob-

no. Sto lat po nim Euzebiusz z Cezarei (ok. 260–339) pisze, że duża jest liczba tych, którzy zgodnie z radą Pana rozdali swój majątek i oddali się ewangelizacji: tu mielibyśmy wyrażne naśladowanie sposobu życia apostołów, a zwłaszcza św. Pawła. Byli więc wówczas w Kościele ubodzy ewangelizatorzy, ale byli także asceci, prowadzący życie modlitwy w pewnym odosobnieniu: ok. roku 300 św. Atanazy pisze, że w Egipcie asceci mężczyźni żyją samotnie poza wioskami, a dziewice w grupkach. Taki asceta żyjący na obrzeżu wioski zarabiał na swoje życie własną pracą i oddawał się modlitwie. Pod koniec okresu prześladowań Kościół zaczyna tu i tam grupy ascetów i ascetek organizować, ale były to na razie lokalne tylko i mało znane inicjatywy. Sytuację zmieniło zjawisko, które by można nazwać eksplozją życia pustelniczego w Egipcie na przełomie III i IV wieku.

Należy pamiętać, że przez pierwsze trzy wieki dziejów Kościoła podstawowym czynnikiem kształtującym jego życie były prześladowania. Nie trwały one przez cały ten czas nieustannie; edykty przeciw chrześcijanom to ogłaszano, to znów pozwalano im przygasnąć, zależnie od różnych przyczyn, raczej politycznych niż religijnych; ilekroć jakiś władca widzi, że robi się niepopularny i że mu grozi bunt poddanych, potrzebuje kozła ofiarnego, na którego by mógł zwalić swoje winy, a do tej roli chrześcijanie nadawali się świetnie. Poza tym zdarzało się czasem, że prześladowanie wybuchało z całą siłą w jednej prowincji, a w drugiej był spokój, albo przynajmniej względny spokój. Niemniej nad każdym chrześcijaninem, jeśli żył długo, wisiała w zasadzie możliwość męczeństwa. Jeżeli ta możliwość zniknęła na czas mniej więcej

jednego pokolenia, po czym znowu wybuchało prześladowanie, okazywało się zwykle, że wielu chrześcijan jest nieprzygotowanych, i mnożyli się tzw. *lapsi*, czyli ci, którzy upadli, którzy na torturach albo pod ich groźbą wyrzekli się wiary. Takich długich okresów spokoju było jednak niewiele. W sytuacji tymczasowości, kiedy każdy rok może przynieść zagładę całej gminy, nie wymyśla się na ogół instytucji, a zwłaszcza instytucji trwałych. Swoją wybiórczość Boga i swoją wierność Bogu można było w każdej chwili stwierdzić, przyjmując śmierć – więc nie było sensu urządzać się w tym życiu, nawet urządzać się w sensie duchowym. Ruch mniszy zacząć się miał wprawdzie jeszcze pod koniec okresu prześladowań, ale masowy zrobił się dopiero po ich ustaniu, kiedy chrześcijański asceta miał prawo spodziewać się długiego życia i musiał zastanowić się nad tym, w jaki konkretnie sposób poświęcić je Bogu.